

Włodzimierz Lengauer

"Sorciers grecs", André Bernard, Paris 1991 : [recenzja]

Ars Regia : czasopismo poświęcone myśli i historii wolnomularstwa 3/2(7),
177-181

1994

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

metody porównawczej. Można tylko podziwiać erudycję i swobodę, z jaką autor porusza się po rozległych obszarach wszystkich niemal kultur i epok (przypomnę, że tom I zaczyna się od analizy wierzeń prehistorycznych). Rzecz jasna, nie jest on specjalistą we wszystkich tych dziedzinach i dlatego zdarzać się mogą czasem nawet błędy. Trzeba też pamiętać, że dzieło jego jest owocem prac prowadzonych w przeciągu blisko półwiecza, wykłady z historii religii rozpoczął Eliade w Chicago w 1933 roku.

Polskie wydanie zostało uzupełnione o wskazówki bibliograficzne odsyłające do prac w języku polskim. Jest to niewątpliwie zaleta książki, nie można jednak powstrzymać się od irytacji, gdy idzie o opracowanie redakcyjne. Już w tomie I znalazło się kilka takich kwiatków; tu razi szczególnie niekonsekwencja w podawaniu tytułów dzieł antycznych, które czasem cytowane są w łacińskiej wersji tytułu, czasem w greckiej, czasem w polskiej (podczas gdy chodzi o teksty tłumaczone na język polski). Zupełnym nieporozumieniem jest pozostawienie (na str. 122) tytułu francuskiego mowy *Przeciwko Aristogeitonowi* (XXV mowa w korpusie Demostenesa). Może to jednak zbyt duże wymagania, przekład należy ogólnie ocenić bardzo pozytywnie, jest kompetentny i czyta się go dobrze.

Wydanie omawianej pozycji należy uznać za wydarzenie kulturalne. Mimo wyrażanego wyżej żalu, że dzieło Eliadego tak późno wchodzi do naszego obiegu intelektualnego, trzeba się przecieć z tego faktu cieszyć. Pozostaje wyrazić nadzieję, że na tom trzeci będziemy czekali krócej niż sześć lat.

Włodzimierz Lengauer

André Bernand, *Sorciers grecs*. Paris, Fayard 1991, s. 509
ISBN 2-213-02663-7

W starożytności uważano czary za wschodnią specjalność, a i w nauce nowożytnej magii i sztuce czarnoksięskiej w cywilizacji antycznej poświęca się uwagę z reguły w dziełach dotyczących wierzeń okresu hellenizmu czy zgoła dopiero cesarstwa. Rozpowszechnienie się tych praktyk ma jakoby dowodzić wpływu kultury wschodniej i zwycięstwa wierzeń synkretycznych. Gdy idzie o religijność Greków epoki klasycznej, przeciętnie wykształcony, kulturalny czytelnik książek o tematyce humanistycznej kojarzy ją zwykle z mitami i to na poziomie Homera lub *Mitologii* Parandowskiego, specjalista zaś myśli o kulcie polis, ofiarach i świętach przez nią organizowanych, wreszcie o misteriach, związkach religijnych i tajnych obrzędach. Autor recenzowanej książki zajął się tą mniej znaną, nie zawsze docenianą stroną wierzeń greckich. Znalazł się przy tym w nader trudnej sytuacji.

Trudności pojawiają się już przy próbie zdefiniowania praktyk magicznych. Historycy religii, etnologzy, religioznawcy różnych szkół, nie są zgodni co do istoty magii, a już zupełnie nie mogą osiągnąć wspólnego poglądu, gdy idzie o ustalenie związku między magią a religią. Dotyczy to tak ujęć genetycznych, jak i fenomenologicznych. Na gruncie religii greckiej specjaliści również zawsze spierali się w tym przedmiocie. Dość przypomnieć, że wybitna przedstawicielka słynnej szkoły angielskiej, uczennica Frazera, Jane Harrison, widziała w magii genezę wszystkich praktyk religijnych Greków. Jej poglądy zostały zdecydowanie odrzucone przez największy autorytet naukowy w zakresie religii greckiej w pierwszej połowie bieżącego stulecia, jakim był Szwed Martin Nilsson. Ostatnio na pewne praktyki magiczne zwraca się znowu większą uwagę, wiąże je bardzo z życiem religijnym Walter Burkert.

André Bernard najwyraźniej chciał uniknąć trudności związanych z ujęciem teoretycznym i omówienie sygnalizowanych tu kwestii całkowicie sobie darował, może jednak ze szkodą dla książki (choć jest to pozycja popularno-naukowa, a nie dzieło ściśle naukowe, niekoniecznie więc trzeba oczekiwać określenia metodologicznego i teoretycznego stanowiska autora). Nie mam tu na myśli przedstawienia całej historii, ani nawet obecnego stanu badań, ale nie zaszkodziłoby, jak sądzę, przywołanie i pewnych osiągnięć czy nawet sporów dawniejszej nauki, i nowszej refleksji antropologicznej. Brak odniesień do dorobku Lévi-Straussa nie może nie dziwić. Co prawda nazwisko tego uczonego pojawia się trzykrotnie na kartach omawianej książki, ale w taki sposób i w takim kontekście, że czytelnik żadną miarą nie może docenić znaczenia myśli antropologicznej dla badacza antyku.

Trudność innego rodzaju, bodaj czy nie podstawową i wręcz uniemożliwiającą często badanie problematyki magii w okresie klasycznym, stanowi stan źródeł. Wspomniany wyżej fakt odnotowywania zjawiska dopiero dla okresu hellenistycznego i rzymskiego da się tłumaczyć tą właśnie przyczyną. Ta bowiem epoka przynosi teksty magiczne, formuły zaklęć, traktaty i rozważania o sztuce czarnoksięskiej, liczne wzmianki o magach i cudotwórcach. Dla V wieku p.n.e. da się powiedzieć tylko tyle, że praktyki takie miały rzeczywiście miejsce.

Autor starał się jednak wybrnąć z obu tych zniechęcających czasem badaczy trudności. Gdy idzie o pierwszą, ograniczył się po prostu do scharakteryzowania tytułem ilustracji kilku kontrowersji i ujęć nowożytnych problematyki religioznawczej, a następnie wywody swe odniósł do pojęć starożytnych. Za magię uznał to, co sami Grecy tak nazywali. Trzeba stwierdzić, że w sposób jasny i kompetentny, idąc zresztą za podstawową literaturą przedmiotu, Bernard przedstawił najważniejsze terminy greckie z tej sfery. Pierwszy z nich, *mageia* a raczej w jeszcze większym stopniu *magos* (mag, czarodziej) to dla Greków zawsze, nie tylko w V w. p.n.e.

wyraz pejoratywny, niosący z sobą co najmniej nieufność i niechęć. W istocie już chyba w V wieku *mageia* była uważana za sztukę barbarzyńską, wschodnią, bo wyraz *magos* został przez Greków przejęty od Persów. U Herodota jest to (I 101) nazwa jednego z plemion medyjskich (*Magoi*), choć gdzie indziej (np. VII 37) oznacza perskich (czy może szerzej: irańskich) wieszczków i wróżbitów, których rad zasięgał Kserkses. Towarzyszyli oni królowi na wojnie, by interpretować znaki i w zależności od tego pomagać przy układaniu planów wyprawy.

W odróżnieniu od słowa *magos*, termin *goes* jest czysto grecki. Pochodzi on od czasownika *goao*, który znaczy „jęczeć, płakać, oplakiwać kogoś”. Inny pochodzący od tego samego czasownika rzeczownik to *goetes* – „płaczek”. Bernard (ewidentnie za etymologicznym słownikiem P. Chantraine'a) tłumaczy wyraz *goes* jako „un enchanteur, un magicien qui procède par cris et incantation”. Również najzupełniej grecki jest ogromnie interesujący rzeczownik *pharmakos*, który tłumaczyć można jako „truciciel” bądź „czarownik”. Ale ten sam wyraz z drobną różnicą ortografii i wymowy (przesunięcie akcentu) oznacza coś zupełnie innego. Jest to mianowicie „kozioł ofiarny” czyli prześlągalna lub oczyszczalna ofiara z człowieka, składana przy rycie oczyszczającym najczęściej raz do roku w ten sposób, że przeznaczony na ofiarę (zwykle był to przestępca, czasem włóczęga lub specjalnie w tym celu zakupiony niewolnik) w specjalnym obrzędzie wypędzany z miasta. Z tą samą grupą łączy się odnoszący się już tylko do czarownika wyraz *pharmakeus*. Niezwykłość wyrazów tej rodziny polega na ich ambiwalencji. Czasownik *pharmakeuo* znaczy „leczyć, stosować leki” ale też „oszołomić kogoś”, „zaczarować”. Z kolei *pharmakon* to albo trucizna, albo lekarstwo.

Warto analizować znaczenie tych słów dlatego, że wszystkie one wskazują na umiejętności kogoś, kogo za czarownika uważano. Szczególnie w ostatnim wypadku widać dobrze, że czarownik grecki to w istocie znany dobrze etnologom z kultur wielu ludów pierwotnych *medicine-man*, który sztuki swej użyć może w różnych celach, ale przede wszystkim jest potrzebny społeczności dlatego, że leczy i uzdrawia. Istotnie, również w kulturze greckiej bardzo długo sztuka leczenia była bliska zabiegom magicznym, uleczenie uważano za wynik cudotwórczej działalności. Jeszcze w V wieku p.n.e. filozof i poeta Empedokles z Akragas (któremu Bernard poświęcił zdecydowanie za mało miejsca) uważany był za czarownika (*goes*) i lekarza (*iatros*).

Autor chce więc przedstawić to, co sami Grecy zaliczali do *goeteia* czy *mageia*, a by przeprowadzić rozróżnienie między religią i magią (por. s. 65–67) odwołuje się też do pojęć greckich ogólniejszej natury. Wskazuje mianowicie (jak wiadomo, terminu odpowiadającego łacińskiemu pojęciu *religio* greka nie ma) na przeciwstawienie między grecką *eusebeia* (pobożność) a *deisidaimonia* (zabobonność, strach przed duchami i siłami nadprzyro-

dzonymi). Tu odwołuje się do słynnego tekstu Teofrasta (*Charaktery*, 16), choć ten o czarach we właściwym, węższym sensie nie pisze. Istotą jednak i *deisidaimonia*, i *goeteia* jest zapanowanie nad ciemnymi, nieznanymi i zagrażającymi ludzom siłami. W tym sensie jest więc magia zaprzeczeniem religii, przynajmniej takiej, jaką znał Grek V wieku p.n.e. Słusznie Bernard wskazuje, że istotą religijności żyjącego w polis Greka było oddawanie czci bogom, zakładało to więc stosunek posłuszeństwa i podporządkowania. Zupełnie inaczej w magii. Polega ona na próbie zapanowania przez człowieka nad siłami świata, także i boskimi. W takim więc rozumieniu jest magia rzeczywiście odwróceniem norm i zasad obowiązujących w polis.

Takie podejście autora do omawianej problematyki wydaje się słuszne, a jego próba interpretowania materiału antycznego wyłącznie na podstawie greckiego aparatu pojęciowego przekonuje czytelnika. Należy więc stwierdzić, że z trudności pierwszego rodzaju Bernard wyszedł obronna ręką. Nieco gorzej w wypadku drugiej ich kategorii.

Oczywiście autor doskonale zdaje sobie sprawę z sygnalizowanego tu wyżej stanu źródeł. Sam więc z góry broni się przed ewentualną krytyką stwierdzając (s. 82), że nie da się w pełni przedstawić ewolucji greckiej myśli magicznej ze względu na niemal kompletny brak źródeł z V–IV w. p.n.e. Ale w ten sposób potwierdza niesłuszne wrażenie, że czary to w gruncie rzeczy wschodni wynalazek. Najwięcej cytowanych tekstów przytacza bowiem z Egiptu z okresu hellenistycznego i rzymskiego, a tam wierzenia greckie (autor bowiem, skądinąd znany papirolog, przedstawia tylko teksty greckie) uległy silnym wpływom praktyk i koncepcji miejscowych i to do tego stopnia, że dla okresu rzymskiego zupełnie nie da się powiedzieć, co jest greckie, a co egipskie. Język dokumentu o niczym nie musi świadczyć.

Autor jednak, jak najsluszniej, zaczął swe wywody od zjawisk jeszcze z epoki archaicznej dziejów Grecji (VIII–VI w. p.n.e.). Idąc za tezami słynnej książki Doddsa (*The Greeks and the Irrational*. Berkeley 1958) zwrócił uwagę na zjawisko szamanizmu w kulturze helleńskiej tego szczególnie (choć nie tylko) okresu. Legendarne postaci mędrców, cudotwórców i proroków (niewątpliwie najslusniejszym z nich był Pitagoras) istotnie dają się przyrównać do syberyjskich szamanów czy indiańskich czarowników. Z całą pewnością uwagi wymaga stosowanie w wielu obrzędach greckich technik wprawiania w ekstazę (przypomnieć znów wypada, że *ekstasis* to bardzo ważny wyraz grecki oznaczający stan osiągnany w obrzędach bachicznych). Ale odnosi się wrażenie, że autor doceniając zjawisko, pozostawia innym jego omówienie, może co prawda i dlatego, że nie należy ono do końca do magii czy czarów.

Z Egiptu autor obficie przytacza i omawia słynne papirusy magiczne przynoszące cały wachlarz zaklęć i przekleństw. Zdecydowanie jednak za mało uwagi poświęcił ateńskim *tabulae defixionum* i zupełnie niemal pominął materiał epigraficzny, w którym pojawiają się formuły przekleństw czy

poświadczenia czynności magicznych (by wspomnieć tylko słynną przysięgę kolonistów z Thery lub publiczne przekleństwo z Teos). Szczególnie właśnie to zagadnienie, mianowicie formuły przysięg przekazane w dokumentach inskrypcyjnych, nie znalazło w książce należnego mu miejsca.

Za to ogromnie dokładnie i wyczerpująco prześledził Bernard wszystkie wzmianki o magii, czarach i czarownikach w tekstach literackich, słusznie podkreślając, że wymagają one ostrożnego podejścia, bo przecież na ogół mamy w nich do czynienia z poglądami tylko ich autorów a nie poświadczaniem rzeczywistego stanu rzeczy. Czasem tylko rozczarowuje, że naszkicowana ledwie myśl autora nie została szerzej rozwinięta. I tak na przykład, bardzo wiele zapowiada uwaga, że magia grecka ściśle wiąże się z archaicznymi kosmogoniami (s. 83). Ale czytelnik spodziewający się tu wywodu wiążącego praktyki magiczne z pitagoreizmem i orfizmem, będzie zawiedziony. Szkoda, że w ogóle nie podjął autor dokładniej problematyki piśmiennictwa orfickiego i jego wpływu na wszelkie praktyki magiczne w świecie greckim.

Wypowiadane tu uwagi krytyczne i zastrzeżenia wynikają chyba przede wszystkim ze zbyt dużych oczekiwań. Wydaje się, że w pełni naukowe, poważne i wyczerpujące dzieło o czarach w kulturze greckiej nie zostało jeszcze napisane. André Bernard natomiast napisał inteligentną, dobrą i atrakcyjną książkę dla tak zwanej „szerszej publiczności”. Czyta się ją dobrze, na pewno jednak nie jest to ani *reference book*, ani pełna monografia przedmiotu. Nie ulega jednak wątpliwości, że w powodzi literatury na podobne tematy (ukazującej się także i u nas) książka wyróżnia się poziomem i kompetencją.

Włodzimierz Lengauer

„Inkwizycja”, prolegomena i wybór tekstów: Eugeniusz Obarski, wydawnictwo Thesaurus Press, Wrocław 1993, stron 167, ISBN 83-900251-7-5

Inkwizycja bez wątpienia stanowi jedną z bardziej kontrowersyjnych kart Kościoła katolickiego. Kościół, którego podstawą jest miłość bliźniego, a jedno z przykazań brzmi „nie zabijaj”, stworzył instytucję, która rościła sobie prawo do władzy nad ludzkimi sumieniami i do posyłania na śmierć tych, którzy odważyli się trwać przy swoich przekonaniach: instytucję, której ofiarami padali nie tylko heretycy (oczywiście to pojęcie należy traktować bardzo szeroko), lecz także osoby fałszywie oskarżone, które pozostały wierne wierze katolickiej i wołały śmierć niż kłamstwo i hańbę związaną z przyznaniem się do sugerowanej im herezji. Budząca strach i znieawidzona Inkwizycja w ciągu wieków obrosła czarną legendą, która